ALEKSANDER FREDRO

Sztuka obłapiania

Swawolny poemat młodości z r. 1817.



Z współczesnemi ilustracjami
Edwarda Guérard'a.

SZTUKA OBŁAPIANIA

ALEKSANDER FREDRO

Sztuka obłapiania

Poemat w IV pieśniach wierszem

z r. 1817.

Z współczesnemi ilustracjami
Edwarda Guérard'a.

Poprzedza rzecz o Erosie w poezji Fredry.

Drukowane z autografu poety jako rękopis.

Odbijano w tłoczni w Suwałkach
1926

Wydanie niniejsze pojawia się jako druk prywatny w wysokości nakładu 300 numerowanych imiennych egzemplarzy, odpowiadających ilości subskrybujących i nie jest przeznaczone do publicznej sprzedaży. Przedruk tego wydania nie będzie nigdy podjęty.

Egzemplarz nr. 200

Właściciel egzemplarza:

....

Nakładem Koła bibliofilów.

O Erosie w poezji Fredry

Homo sum, nihil humani a me alienum esse puto.

Gdy ruszał z wielkim cesarzem na podbój świata był już poetą. „Okolicznościami bowiem pchnięty — wspomni Fredro „spoglądając w przeszłość" po wielu latach w pamiętniku „Trzy po trzy" — dosiadłem Pegaza". A że „działo się to w wojsku, a koszary nie salon", więc pisząc o tych chwilach s u b s p e c i e t e m p o r i s, lecz z niewygasłą miłością w sercu, starał się „omglić wszelką szorstkość przedmiotu". Były zatem te pierwsze poezje, pisane przez 17 letniego porucznika czy też kapitana 5 pułku jazdy w rozgwarze obozowego życia a dotyczące zdarzeń koszarowych, szorstkie co do treści; nie mniej jednak nie musiały być wybredne pod względem formy, skoro kolega obozowy Dąbrowski, który swą wiarę w gwiazdę Napoleona okupił śmiercią pod Możajskiem, zwrócił uwagę, że „w kilku wierszach niema średniówki". „To była pierwsza oraz jedyna nauka rymotwórstwa, którą w życiu otrzymałem" — przypomni z rzewnością poeta w tym samym pamiętniku. Nie umniejszyło to jednak faktu, że sława wierszy „przeszła krańce pułku".

Uczył się bowiem — jak wiadomo — ten komedjopisarz z Bożego natchnienia niewiele, a raczej uczyć mu się zbytnio nie chciało. Lecz rodzice byli temu niewinni, gdyż pan Jacek Fredro dość był dbały o edukację swych sześciu synów. Ani jednak „autokrata umysłowy Hekel, szwajcar o łbie kędzierzawym i kabłąkowych nogach" (ten nazywał Olesia „sztokfiszem", chyba nie z powodu pilności i tęgo ciągnął za uszy), ani pan Płachetko, który po latach zginął z rąk własnej służby, ani wreszcie Trawiński — ten łącznie z dwoma najstarszemi latoroślami państwa Fredrów czmychnął od książki zagranicę w szeregi wojsk Księstwa Warszawskiego — nie mogli być dumni z owoców swej pracy; co najmniej zaś potrafili budzić talent twórczy młodego Fredry. O porządnej przeto nauce wogóle nie mogło być mowy.

Trudno zresztą temu się dziwić. Bóg wojny od lat kilku rozwinął już skrzydła do lotu, a w chwili, gdy guwernerzy i „dyrektor nauk szkol-

nych" usiłowali młodych Fredrów naginać do zamiłowania w doktrynach, pomruk Bonapartego szedł już przez Europę. Maluczko, a orzeł polski „patrząc w tarcze Franków" miał wzbić swój lot ku niebu.

„Pan Płachetko nic nie robił, nie robiłem i ja nic. Polowałem, jeździłem konno." — „Niczego się nie nauczyłem, wyjąwszy fechtunku, tańcu i ekwitacji.... Zacząłem wprawdzie i lekcje matematyki, ale za trzecią dostałem febry. Z Ignacym Konarskim jeździliśmy konno — a było to we Lwowie w latach 1807—1808 — było nas wszędzie pełno. Lansadowaliśmy najczęściej pod oknami panieńskich konwiktów, a gdy panien nie było w oknie, jeden z nas krzyknął: Gwałt! gwałt!..... co do okien ściagnąć musiało". — „Nadszedł rok 1809. W naukach żadnej zmiany, przybył tylko rysunek, do którego miałem niejakie usposobienie i taniec." — „Książki w rękę nie wziąłem. Jeżelim czytał, to romanse". — „Miałem wtedy lat szesnaście i z bardzo miernym zasobem naukowym, obok niejakiej znajomości książek różnej wartości i treści, mianowicie francuskich, uczułem pociąg do stanu wojskowego i wstąpiłem w szeregi wojsk Księstwa Warszawskiego, które wkroczyły do Galicji."

Tak przedstawia sam Fredro w pamiętniku i autobiografji lata i sukcesy swej nauki domowej, a to co mówi o sobie, da się odnieść do całego męskiego potomstwa pana Jacka, z wyjątkiem chyba w pewnej części najstarszego syna, Maksymiljana. Edukacja skończyła się — Oleś Fredro wstąpił w ślady dwu starszych braci, co to z panem Trawińskim poszli, i został żołnierzem. Dalej kształciła go wojna, świat i ludzie.

Jednak obraz „wykształcenia", jakie wyniósł z domu rodzicielskiego, nie byłby zupełny, gdybyśmy nie uwypuklili go rysem, dla młodych, „górnych i durnych" lat Fredry wysoce znamiennym. Sam go nam również przekazał.

Był zwyczaj w domu państwa Fredrów, że co niedzielę jeżdzono na mszę do kościoła do Rudek. Państwo Jackowie w karecie, panienki w koczu poczwórnym, młodzież na koniach i kucach. „Ale czy my chłopcy umieliśmy pacierz, o to — ledwie do wiary — nikt nigdy się nie spytał. Drwiono sobie przy dzieciach z wszelkiej oznaki religijności. Nie być e s p r i t f o r t znaczyło tyle, co być głupcem na wielki kamień. Taki był duch czasu i to powszechny." Wolnomyślność wieku oświecenia, wyniesiona z domu ojców a sycona niewątpliwie lekturą lat wczesnych, spowiła mgłą nie tylko uczucia religijne młodych Fredrów. Naświetliła

również ich pojęcia i zasady obyczajowe; prawdopodobnie wszystkich braci, bo z jednego szli gniazda. Że tak jednak było z „obyczajami“ lat młodych przyszłego komedjopisarza — to pewne. Tem rychlejszy i bardziej szczery był u niego po przesycie nawrót do wiary, praktyk religijnych i nienagannej moralności w twórczości — cech istotnych dla życia i poezji Fredry już w epoce pisania Geldhaba. Narazie w latach, o których mówimy, było inaczej. Ponieważ zaś twórczość, o ile nawet staje czasem poza ramami życia samego twórcy, nigdy nie może być czemś oderwanem od jego poglądów, czyli wyodrębnić się zupełnie od właściwości umysłu i serca — więc nie dziw, iż u młodego Fredry okres wolnomyślności obyczajowej i religijnej wycisnął swe piętno na utworach synchronistycznie zgodnych.

* * *

Związek ze środowiskiem był w początkach twórczości autora „Pana Jowialskiego“ silniejszy, niżby to się mogło na pozór wydawać. Dorywczość wykształcenia sprzęgła się z brakiem głębszych tradycyj rodowych („te tradycje już się w ich ojcach bardzo mocno zatarły“ — powiada Kaczkowski w swym pamiętniku) i fundamentów religijnych. Czynniki te sprzyjały wyrobieniu we wczesnej młodości specyficznego poglądu moralnego na życie i — co za tem idzie — wytworzeniu osobnych, swoistych barw przy odbiciu tego życia w literaturze. Nie był zresztą Fredro w tym względzie wyjątkiem; taka była epoka, której był dzieckiem nieodrodnem.

Miał lat 16, gdy poszedł walczyć przy boku cesarza i nie opuścił go prawie do końca. Wojna zaś moralności życia nie utrwala, ani też nie buduje podstaw wiary. „Skoczyłem jak młody sarniuk na kwiecistą łąkę“ — charakteryzuje Fredro swój zaciąg pod sztandary — a my możemy dodać, że skok ten objął również niwę literacką. Wszedł na nią Fredro samorzutnie, bez wykształcenia, jakie bywało przeważnie udziałem innych pisarzy (zdobył je, ale dopiero później), bez tradycyj literackich; szablę zmienił na pióro, nie zdając sobie narazie sprawy, jaki autorament i taktyka włada w rejonie ducha, literatury i piękna.

Jako żołnierz dwie gwiazdy widział nad sobą: cesarza i tego, „któremu Bóg zwierzył honor Polaków“ — jako pisarz był przy poczynaniach twórczosci bez wodza. Znał jednak niewątpliwie Voltaire'a i jego „La Pucelle d'Orléans“, niesamowite dzieło, którego historja powstania i percepcja literacka wyjaśnia nam wiele tajników twórczej

obyczajowości epoki i rozgrzesza narodziny licznych lekkomyślnych utworów. Wszak Filomata-Mickiewicz czytał na posiedzeniu wybranego koła młodzieży wileńskiej w r. 1817 swą „Panią Anielę“ i w tym samym roku tłumaczył V pieśń „Dziewicy z Orleanu“, poprzedzając przekład znamienną przedmową. A Czeczot oceniając ten przekład na naukowem posiedzeniu Wydziału I. Filomatów w r. 1820 doda, że „już niegdyś nasz poeta, tłómacz Darczanki.... napisał rozbiór całego tego poematu“. W czem leżała siła przyciągająca tego dzieła — zapyta dzisiejszy czytelnik — że w pochodzie myśli literackiej niezwykła przypadła mu rola, że wpływ t. zw. wolterianizmu zasadzał się w poezji głównie na percepcji tego przedewszystkiem utworu Franciszka-Maryi Aroueta (istotne nazwisko Voltaire'a), poczynając od wielkich i małych poetów stanisławowskich aż po zainteresowania literackie Filomatów wileńskich? Czy pociągał w niem jedynie komizm heroiczny, będący w rzeczywistości znacznem zwężeniem Ariosta, odziany w maskę skrajnego cynizmu i zwalania tronów tradycyj religijnych i moralnych? „Dziewica — powiada Gustaw Lanson, znakomity znawca wpływu Voltaire'a na życie duchowe społeczeństw w. XVIII — posiada jeszcze godność i sztuczność wielkiego rodzaju literackiego. — Dziś nas nudzi ta „haniebna“ Dziewica; straciła swój jad jednocześnie ze swoim wdziękiem. Szczegóły i kuplety nie maskują nam chłodu tej swawoli, ciągnącej się przez dwadzieścia jedną pieśni. Ale nie tak sądzono w w. XVIII! Ta wesołość parodji, która dotykała wszystkiego, ta niewyczerpana werwa, która roztaczała przed oczyma tyle obrazów pełnych bufonerji albo wyuzdania, przywdziewała formę, która, jak sądzono, miała dokładność bez skazy i akademicką elegancję arcydzieł.... Ludzie z towarzystwa, kobiety nawet i księżniczki, bez skrupułów szukali w nich rozrywki....“

Lecz nie tylko Voltaire odsłaniał „nagość“ w literaturze, nie tylko on jeden puścił genialne wodze frywolnego, cynicznego humoru i obyczajowej swobody, zdzierając zasłonę z tego, co przyjęte w życiu, uważane było za występek godny stosu jako zjawisko literackie. Czynił to również jego współzawodnik — Piron, znany niewątpliwie młodemu Fredrze; pisał tego samego rodzaju utwory — Lafontaine. To były niezawodnie niektóre z owych „francuskich książek różnej wartości i treści“ — jak je nazwie później Fredro — z których poznawał najpierw literaturę francuską, „zanim ze staczającym po drodze krwawe bitwy Napoleonem doszedł do Paryża“, gdzie poznał teatr francuski, i zanim „w parę

lat później szczęśliwy trafunek sprowadził mu żyda antykwarjusza — a miał być nim ponoś protoplasta lwowskiego rodu antykwarjuszy Iglów — co chodząc po domach z książkami przyniósł Moliera". Przedtem „jedną tylko komedję tego mistrza miał sposobność widzieć na scenie paryskiej..."!

Nie pod wpływem zatem Moliera i Goldoniego poczynała się najwcześniejsza twórczość Fredry, nie oni patronowali narodzinom jego talentu. Ojcowie komedji francuskiej i włoskiej owładnęli nim dopiero później. Pierwszym „niecenzuralnym" występom talentu towarzyszył przedewszystkiem wpływ Voltaire'a i jego „Dziewicy Orleańskiej". Dzieło, które wywarło tak silny wpływ na rękopiśmienną (bo przeważnie w rękopisach dotychczas pozostającą) twórczość Trembeckiego, Naruszewicza, Węgierskiego — żeby nie wspominać już o mniejszych rymotwórcach epoki Stanisławowskiej, jak Minasowicz, Molski i inni — które było przedmiotem zainteresowań literackich Filomatów wileńskich, stało się również kanonem dla twórczości młodego Fredry. W dziele Voltaire'a, jak w żadnym innym utworze racjonalizmu francuskiego, wystąpiła w pełni światła moralność wieku oświecenia, która uzgodniona pod wielu względami z praktyką życia obyczajowego odsłoniła nagość i prawdę tego życia. Eros, palony gdzieindziej na stosie, fruwał tu bezkarnie. „Fredro — jak słusznie zaznaczył Adam Grzymała-Siedlecki we wstępie do pamiętnika „Trzy po trzy" — należał z wychowania do ludzi XVIII stulecia, do savoir vivre'u przedrewolucyjnego; dla tych ludzi było pewną nieprzyzwoitością zajmować się zbyt skrupulatnie złem; oni mogli z tego żartować, ośmieszać zło, albo odwrotnie twierdzić, że ono wcale złem nie jest, ale nie znali gustu do rwania włosów nad złem, nie odchodząc odeń".

Wypadkową tych źródeł, założeń i światopoglądu moralnego była produkcja literacka Fredry „ta, o której się nie mówi", wyprzedzająca w rzeczywistości poważną działalność komedjopisarską, otworzoną „Geldhabem", pisanym w r. 1818. Jeśli bowiem pominiemy wzmianki o pierwszych próbkach pisarskich z lat dzieciństwa i o wierszykach urabianych na kowadle życia wojskowego i jego zdarzeń, jeśli komedyjka „Intryga na prędce" z r. 1815, udostępniona dopiero w czasach ostatnich, może być uważana jedynie za zjawisko przedwstępne wobec twórczości poważnej, której punktem wyjścia jest „Geldhab" — to dwa swawolne poematy młodości, poza kilku drobiazgami z „Pamiętnika lwowskiego", wypełniają okres dwu lat życia Fredry, lata 1815—17, kiedy to młodzi Fredrowie nadawali ton hulankom i zabawom młodzieży

sfer wyższych Lwowa. Z uśmiechem pobłażliwości musiała błąkać się myśl poety po tych latach i wypadkach; z frasobliwością dyktowaną pozycją społeczną i miarkowanym wstydem przystojnym wiekowi, lecz i radością, jaką budzą różane, choć lekkomyślne, ale niepowrotne kroki młodości, krążyło niezawodnie wspomnienie autora „Zemsty" około „tragedji" o królowej Brandlomanji i poematu o arkanach sztuki miłości, gdy pisząc pod koniec życia poetycką autobiografję „Pro memoria" przedstawiał narodziny swej poezji:

„Wyjechaliśmy razem nie z równych pobudek,
Napoleon na Elbę, ja prosto do Rudek.
Tęskniłem za obozem..... nudziłem się przeto
I ażeby coś robić, z o s t a ł e m p o e t ą.....
....
Wróciłem, prawdę mówiąc, bez celu do kraju,
Lecz z pękiem doświadczenia różnego rodzaju.....

„I ażeby coś robić.... został poetą...." Poezja wypłynęła więc z pustki życia i — dodajmy — pitagorejskiej filozofji młodości. Zanim jednak doświadczenie przeobraziło się w kanwę, na tle której komedja Fredry miała nam okazać świat poety i jego ludzi — płocha Muza młodości wiodła je przez krótki czas manowcami poetyckiej weny. Z odskoków myśli i groteskowej igraszki poetyckiego wigoru zrodziły się dwa swawolne utwory Fredry: jeden znany i ogłoszony drukiem w r. 1919, a zamknięty w ramach parodji koturnowej tragedji pseudoklasycznej — drugi dotąd nieznany, okazujący się obecnie, kroczy śladami opowiadającego poematu Voltaire'a. Rdzeń pointy w obydwu utworach jednaki: odwieczny problem miłości, lecz nie tej literackiej, stylizowanej w duchu epoki i estetyki tworzenia; ale miłości ludzkiej i prostej, odartej z osłon pruderji, branej tak, jak ją bezpośrednio życie przynosi.

* * *

Zapyta ktoś, czy to literatura, a przedewszystkiem poezja, i gdzie legitymacja wydawnicza do uprzystępniania tych rubaszności? Pytanie stare, jak dzieje twórczości, lecz zawsze na czasie, jak zygzaki w natchnieniach poetów i malarzy! Zaprzątało ono już starożytnych (bodaj ze względu na Owidjusza, Katulla i Priapea) — a odpowiedź dał na nie stary, mądry Seneka: N i l h u m a n u m t u r p e.... Wieki średnie przyjmując i rozwijając sam problem w twórczości nie pytały wcale, czy

potrzebna dlań legitymacja artystyczna.... Czasy zaś nowsze bardzo rozmaicie rozstrzygały to zagadnienie, zależnie od narodu, tendencji czasu i stosunków. Pruderja i ortodoksja moralna wiodła niejednokrotnie wyznawców i piewców Erosa na stos lub pod słup szubienicy a dzieła ich skazywała na zagładę. Lecz cudem ocalałe poszczególne egzemplarze są dziś ozdobą największych zbiorów świata!

„Boski" Piotr Aretino skazany za swe swawolne sonety na śmierć przez srogiego kardynała Ghiberti w ucieczce salwował życie. Współczesny mu a zarazem jego przeciwnik Nicolo Franco był mniej szczęśliwy; za podobną zbrodnię został na rozkaz Piusa V powieszony. W niedługi czas potem słynny w swej epoce Cynthio degli Fabrizio na stosie odpokutował twórczą niemoralność. Alione d'Asti musiał patrzeć, jak ogień trawił jego „Opera erotica"; sam skazany został na dożywotnie więzienie.

W XVII w. Urban VIII posłał na stos Ferrante Pallavizini'ego za to, że w 26 roku życia napisał słynną książke „Alzibiade Fanciullo a scuola". Autor zginął — książka ocalała w 4 egzemplarzach. Francja, zrazu liberalna, poszła w XVII w. śladami Włoch. Szczęście miał proboszcz z Mesnil-Jourdain, Mathurin le Picard, twórca dzieła wydanego w Rouen w r. 1622 p. t. Bicz rozpustnika. W 25 lat po wydaniu poszukiwano autora; gdy jednak przekonano się, że już nie żyje, odkopano jego zwłoki i spalono na stosie.

Nie lepiej działo się tu w w. XVIII. Młody szlachcic z Abbeville w Pikardji, de la Barre, młodzieniec z najlepszej rodziny i siostrzeniec przeoryszy klasztoru w tej samej miejscowości, został oskarżony o to, że spiewał słynną erotyczną odę Pirona. (Szczęśliwi Trembecki i Fredro, że nie żyli wówczas we Francji; obaj przerabiali Pirona!) Miał ponadto nosić przy sobie, jak zeznawali świadkowie, książki: „Filozofka Teresa" i „Furtjan Kartuzów" — dwa najwybitniejsze utwory ówczesnej literatury erotycznej francuskiej. Za te zbrodnie kawaler de la Barre poniósł śmierć. W uwzględnieniu jednak dostojnego rodu, młodości i nieskazitelnego życia, udzielono mu „łaski": mógł wybierać rodzaj śmierci pomiędzy szafotem a stosem. Kawaler wybrał pierwsze; a wstępując w r. 1766 na szafot rzekł do towarzyszącego mu księdza: „Nigdybym nie przypuścił, aby młodego szlachcica można stracić z powodu takich głupstw". — Powiedzenie godne filozofa....

Ten szereg obłędów prawa i omamień człowieczeństwa możnaby bardzo pomnożyć i prowadzić przez kraje i narody. Nie na wiele

jednak by się to przydało i nie potrafiłoby wybielić ciemnych plam ludzkości. Albowiem Eros palony na stosie miał i mieć musi zawsze siłę nieśmiertelnego ptaka feniksa. Opala tylko skrzydełka; lecz te mu odrastają, a on fruwa i psoci w literaturze i sztuce dalej, niepomny najczęściej, gdzie granica, której mu przekroczyć nie wolno. Płochliwy i niebezpieczny bożek, niebaczny na kary, ma jeden szczególny przywilej. Dała mu go zapewne matka Afrodyta jako bogini miłości. Mami twórczość i twórców, godzi w nich swą strzałą, każąc spiewać hymny na swą cześć lub na płótnie przedstawiać swe psoty. Wybiera zaś najczęściej prawdziwych twórców, na których padła iskra nieba, i godzi w nich, przeważnie w młodych latach ich życia; i tak długo ich zwodzi, póki nie złożą mu należnego trybutu. Nie uznaje jednak mistyfikacji i nią się brzydzi. Wstrętne mu podsuwanie miedzi zamiast złota (sam bowiem ma kołczan i strzały z tego kruszcu — tak go przynajmniej starożytność przedstawiała) a szacherkę bezprawną na swoją niekorzyść nazwał: „pisarką nierządu (pornografią)". Gdzie jednak granica między czystem tchnieniem boga a zatrutą studnią jego fałszerzy? Odpowiedź na to może dać tylko talent twórcy i sztuka!

Lecz dość o tych przewrotnych sprawach, tem bardziej, że psoty Erosa w twórczości polskiej są dotąd mało znane i — o ile nie uległy zniszczeniu, gdyż czas i ludzie ich nie oszczędzali — kryją się przed okiem człowieka, którego zwą drukarzem. A jednak zbadane kiedyś być muszą; bez nich bowiem obraz polskiej twórczości literackiej i artystycznej, a dodajmy również wyobrażenie o kulturze obyczajowej nie byłoby zupełne, tem więcej, że Eros wprzęgał w swą służbę często niepoślednich przedstawicieli pióra i pędzla. Pominąwszy bowiem dawniejszą literaturę (tam Eros godzi nieraz nie strzałą, lecz ciężką włócznią), sama epoka Stanisławowska w całym jednym swym dziale poszła w służbę swobodnego Erosa. Wiek XIX dorzucił do jej dziejów nazwiska szanowne: Fredro, Ujejski (opis lwowskich domów publicznych, poemat w oktawach pisany pod wybitnym wpływem Beniowskiego, współczesne rysunki piórkowe) — a nawet Grottger (miał jego obraz olejny tego rodzaju w swych zbiorach nieodżałowany Adolf Sternschuss; dziś zapewne w lamusie Muzeum Narodowego).... Nie mówmy o niektórych listach Krasińskiego.... Byli tylko ludźmi.... To tylko fragmentaryczne etapy drogi Erosa! Pozatem literatura i sztuka erotyczna stała się pewnym odłamem człowieka-twórcy, który w nich w niejednych okresach swego życia szukał wypowiedzenia się, okazując swój profil ogólnoludzki, a często

indywidualny, człowieczy. Bez znajomości tych zjawisk obraz twórcy nie będzie zupełny. I w tem należy widzieć legitymację do udostępnienia tych rzeczy dla wybranych....

Tylko: N e m i s c e a n t u r s a c r a p r o f a n i s..... bo prawdziwy bóg Eros uzna to za mistyfikację, a nadto on sam pospólstwa nie znosił. Wszystkie przynajmniej jego psoty w mitologji dotyczą tylko wybranych....

Czy jednak — zapyta niejeden — nie ubliża się pamięci wielkich ludzi przez udostępnienie utworów, będących tylko znamieniem chwilowych odskoków w ich twórczości, czy nie rozwiewa się nimbu historji i nie obniża ich kultu? Może niejednokrotnie oni sami uważali je za tajemnice życia, których strzegli? Na pytania powyższe literatura i sztuka Zachodu dawno już dała odpowiedź! Jakie zaś były intencje samych twórców i czy autorstwo swe osłaniali współcześnie mgłą anonimu — rozpatrywanie tych kwestyj prowadzi często do wyników ciekawych i charakterystycznych. Ogólnie biorąc, uczciwość i jawność w służbie Erosa była przeważnie większa, niż szczerość i uprawnienie moralne tych, co wiedli go na stos. U Fredry historja rękopisów dwóch erotycznych utworów młodości rzuca na powyższe pytanie światło jasne, prawdziwie słoneczne. Poświaty w tych smugach świetlnych niema zupełnie. Był człowiekiem i tego nigdy się nie zapierał. Pierwiastki ludzkie w postaciach jego komedyj stanowią też kościec ich nieśmiertelnego życia.

* * *

A gdy wielki cesarz „wyjechał“ na Elbę — Fredro powrócił do Rudek. Tu, albo raczej we Lwowie, gdzie przeważnie przebywał, doszła go wieść o studniowem panowaniu i epilogu wielkiej epopeji napoleońskiej na św. Helenie. „Po powrocie resztek wojsk Księstwa Warszawskiego — powiada w autobiografji — powróciłem i ja do rodzinnego Lwowa, gdzie się znalazłem pośród młodzieży, która razem ze mną opuściła zawód wojskowy. Urok bohaterstwa, żywe zajęcie się nowością, nadały tej młodzieży pewną udzielność w kołach towarzyskich, tak że ona jedna ton nadawała zabawom, zebraniom się, zgoła codziennemu trybowi życia“. — „Ujrzałem się w tym wirze i byłem przezeń porwany (— miał wówczas lat 21 —) a choć wewnętrznie czułem niesmak, a tem samem potrzebę ukazania jak w zwierciedle fizjognomji tego społeczeństwa temu samemu społeczeństwu, aby się zreflektowało i weszło w siebie, nie śmiałem przecież chwycić za pióro, nie mając jeszcze objawienia autorskiego zawodu.“

Wyznanie to wymaga sprostowania. „Wewnętrzny niesmak“ i „potrzeba ukazania jak w zwierciedle fizjognomji społeczeństwa“ zrodziły się dopiero później, gdy „uczucie, sięgające jeszcze gdzieś w sferę wspomnień młodocianych — jak powiada najlepszy znawca Fredry, Eugeniusz Kucharski — stało się stanem świadomym duszy w r. 1817.“ Lecz datę tę należy przesunąć, zwłaszcza jeśli idzie o sumę refleksji życiowej, jaką obudzenie tego uczucia u Fredry wywołało. Spokojne uświadomienie, że psotny dotychczas wobec niego bóg miłości ugodził go poważnie swą strzałą, a miłość ku Zofji z Jabłonowskich Skarbkowej nie jest jedynie „ogniem“ i „namiętnością“, dokonało się nieco później i splotło czynnikiem równoczesności z „objawieniem autorskiego zawodu“. Stało się to w r. 1818 — w epoce powstawania „Geldhaba“. W rok później (w październiku r. 1819) w liście do brata Maksymiliana tak ujął tę sprawę: „Napawam się rozkoszą — żyję cały w obecności, przeszłość i przyszłość niczem jest dla mnie. Gdzie wzrok poruszę, wszędzie spostrzegam coś stosownego z uczuciem, które mnie zajmuje. Obrzydła każda inna uciecha. W miłości tylko naszej wszystkiego tylko źródło mieć chcemy“. Umieszczając zaś w t. II. „Pamiętnika lwowskiego“ z r. 1818 artykuł p. t. Rzut oka na teraźniejsze wychowanie młodzieży — wywodził: „Zdaje mi się, że dobrze by było, aby po skończeniu nauk młodzieniec mierny mający majątek oddał się zaraz jakiemu bądź stanowi, żeby nie miał tej pauzy w życiu, w której dla siebie tylko żyje. Smutno spędziwszy kilka lat w mieście w ucztach i zabawach, o jutrze nigdy nie myśląc, pójść dorabiać się majątku na małej cząstce posiadłości, albo zasiąść w jakiem biurze i tam dnie całe przesiadywać. Każdy jakiś cel w życiu mieć powinien, do niego postępować i użyteczną uczynić bytu naszego na świecie nader krótką chwilę. . . .“ Uczucie przesytu z powodu „pauzy w życiu, w której żył tylko dla siebie“ i niesmak z powodu „spędzonych kilka lat w mieście w ucztach i zabawach“ łącznie ze świadomością, że kocha prawdziwie i że jest kochanym, dokonały przełomu w psychice Fredry. „Każdy jakiś cel w życiu mieć powinien“, wydzwaniał mu rytm uderzeń serca; „potrzeba ukazać jak w zwierciedle fizjognomię społeczeństwa temu samemu społeczeństwu, aby się zreflektowało“, głosił rozum, bogaty w obserwację i refleksję.

Prędzej zatem, niżby można się spodziewać, minął „okres kipiącej i szalejącej młodości“. Dwudziestopięcioletni naonczas Fredro, świetny ex-oficer napoleoński, rzuca życie salonów lwowskich, zapomina o hulankach i swawolach i przenosi się na zapadłą wieś do Jatwięg. Grot

Erosa uświadomił w poecie bogactwo ducha, własną treść życia, zdolną to życie wypełnić.

Wśród niepokojów i utrapień serca, w niepewności, czy prawa jego będą kiedykolwiek zaspokojone, wśród „wieśnych wczasów i pożytków", gospodarskich zajęć, rozkoszy i zmartwień, między pracą na roli a dopełnianiem w chwilach wolnych niedomagań wykształcenia — nabierał życia Fredro - obywatel i Fredro - pisarz, ten, którego duszę, upodobania, myśli i poglądy odnajdujemy w komedjach. Równocześnie rodziła się wielka komedja polska, wyłaniał z chaosu twórczego świat ludzi Fredrowskich. A w nim nie było już miejsca na figle psotnego bożka miłości, który zwichrzył kilka młodzieńczych lat życia poety.

Lecz Eros — niecnota nie zmartwił się tem zbytnio. Poleciał na Litwę, gdzie w Wilnie składał mu właśnie w tym roku 1817 dań należną niedawny wychowanek Dominikanów nowogrodzkich, mozoląc się nad przekładem „Darczanki".

* * *

„W owej epoce, od r. 1815 do 1830, Fredrowie (a było ich sześciu i tylko najstarszy z nich Maksymilian mieszkał w Warszawie), Stanisław Skarbek (przyszły fundator sceny lwowskiej), obydwa Batowscy, Nereusz Hoszowski, Kutas Komorowski, Adam Chołoniewski i kilku innych synów zamożniejszych rodzin, wszyscy pełni dowcipu i nieprzebranego humoru, trzymali się razem i byli duszą owoczesnego towarzystwa lwowskiego, które za ich przewodem bawiło się nadzwyczajnie wesoło. Były to czasy niczem niezamąconego spokoju po Kongresie Wiedeńskim; podczas wojen napoleońskich każdy dopełnił swych obowiązków, było cokolwiek sławy, sumienia były czyste, materyalnie wszystkim jakokolwiek się działo, więc się bawiono. Było tam dużo pustoty, a zarazem i trochę swawoli, do której Lwów po wszystkie wieki był skłonny; były także i wiersze swawolne, których nie możnaby nigdzie drukować, i było ich dużo, bo na każdy najdrobniejszy skandal składano epigramata albo go opowiadano rymami w kształcie bajek. Wszakże pomimo tej swawoli, duch, który żył w tej młodzieży, był poczciwy, zacny i honorowy, odbijały się w nim echa humanitarnych idei wielkiej rewolucji francuskiej a zarazem wszystkie wzniosłe uczucia nowożytnego rycerstwa z czasów napoleońskich, ale uczucia te były polskie i pełne tej świadomości nowo odrodzonego narodu, który po rozbiorach wstał z martwych z krwi własnej i z pełnym chwały orężem w ręku dał świa-

dectwo o sobie od Alp i Pireneów do Moskwy i Berezyny. Około r. 1825 ta młodzież zaczęła się uspokajać (— „uspokojenie“ wielkiego Fredry nastąpiło, jak wiadomo, o wiele wcześniej —), wielu z nich się pożeniło, a wszyscy się mniej więcej ustatkowali i zajęli się administracją swoich majątków, w czem okazali się ludźmi porządku, ładu, a nawet takiej zręczności, jakiej się po nich nie można było spodziewać...“

W ten sposób przedstawia tę wesołą młodzież w swym „Pamiętniku“ Zygmunt Kaczkowski. A obraz owych czasów „pełnych tryskającego humoru“ uzupełnia opowiadaniem „pewnej starszej matrony“ o roli, jaką spełniali Fredrowie wśród „zabaw w one lata...“

„Wtenczas tu Fredry chodzili na głowach i nie można było się nigdzie obrócić, aby się nie natknąć na Fredrę. Trzeba się było chować przed nimi, bo i z ołtarza byliby zdjęli, a do tego jeszcze i takie wiersze pisali, że nawet starszym uszy od nich trzeszczały.... Poważniejsi ojcowie familji, mianowicie ze starożytnych bez przerwy w pierwszym rzędzie stojących rodów, mocno na nich za to nosem kręcili, a przytem puszczali w obieg złośliwe wieści, że nawet niewiedzieć, skąd się ci Fredrowie wzięli na świecie. Ale wieści te były tylko złośliwe.“

Takim wierszem, od którego niewątpliwie współczesnym, nawet starszym, „uszy trzeszczały“, — jak zapewniała Kaczkowskiego poważna matrona przed 100 laty — utworem tak swawolnym, że „nie możnaby go nigdzie drukować“, co już dodawał jako swą własną opinię autor „Murdeliona“ — jest młodzieńczy poemat ojca komedji polskiej o rozpustnych swawolach Erosa....

Czy spalą go na stosie jak w dawnych wiekach? Twórca kary już się nie lęka.... Pięćdziesiąt już bowiem lat mija, jak przeszedł w grono nieśmiertelnych....

Sztuka obłapiania

Kpię ja z fortuny ołtarzy,
Niech mię los w dupę całuje,
Kiedy mam czerstwość na twarzy,
A kuś gracko popryskuje.

(Tłum. Ody Pirona.)

1817.

A l e k s y P i r o n (1689—1773), poeta francuski, rywal Voltaire'a, był autorem licznych dzieł scenicznych (opery komiczne, komedje, tragedje), z których najsłynniejsze było: La métromanie (1738) — Manja do wierszów. Prócz tego pisał złośliwe epigramaty. Z powodu „niemoralnej" Ody do Priapa — częstej po rękopisach naszych XVIII w., a tłumaczonej między innymi również przez Stanisława Trembeckiego — pochodzącej z lat młodzieńczych poety, mimo wyboru, nie został na rozkaz Ludwika XV dopuszczony do Akademji francuskiej.

Damon, duszy dusz naszych, jako hołd prawy,
Który złączenie wdzięków i cnót zasługuje,
Dla nauki młodzieży razem i zabawy,
Pod piękne ściełąc stopki dzieło ofiaruje . . .

Gaudenty.

PIEŚŃ PIERWSZA



Spiewaj o Muzo, jakiemi przymioty
Można jebura zyskać wieniec złoty!
Spiewaj rozkosznie pełna ognia Feba!
Niech pozna Naród, jak jebać potrzeba!
Wiem ja to wprawdzie, że nie jesteś rada,
Gdy ci o huju rozprawa wypada.
Lecz nie bez tego-ć Panieneczko gładka,
Abyś czasami nie wypięła zadka
Na łechtające prośby Apollina,
Pana Niebianów, cnego skurwysyna;
Lub rozczulona jego wdzięcznem pieniem
Nie nadgrodziła palca poruszeniem.
Różne są gusta — to nikt nie zaprzeczy,
Wiem o tem ... Ale wróćmy się do rzeczy.

Ach spiewaj Muzo! jeszcze cię powtornie
Proszę i wzywam i błagam pokornie.

No . . . i cóż? Milczysz — i odwracasz oczy?
Wzgardzasz haniebnie mój zapał ochoczy?
Jebał-że cię pies, moja Panno droga!
Bez ciebie znajdę, gdzie Parnasu droga.
Kpię z twej pomocy, gniewu się nie boję,
Spiewać potrafię i już lutnię stroję!
Głoszę więc sztukę, której liczne światy
Ciągle hołdują niepomnemi laty,
Sztukę jebania, z której to użycia
Tryska zdrój czysty rozkoszy i życia.
Próżno w niej, próżno, Młodzieńcze zuchwały,
Dosiąpić zechcesz pierwszeństwa i chwały.
Kiedy twa pyta palcami wytarta,
By się wyprężyć, musi być podparta,
A jajca zwiędłe, co ci długo wiszą,
Często po piasku hieroglify piszą!

Cóż wróżyć patrząc na te ściągłe boki,
Na ową nogę, jak bambus wysoki?
Łydka okrągła, co ją niby zdobi,
Tę rękawicznik za talara robi.
I choć wyłożył dość miękkiemi kłaki,
Oko dostrzeże szwu twardego znaki.
Twoja twarz blada, żółtem powleczona,
Wymazuje cię z cnych Jeburów grona.
Idź młody starcze, pókiś jeszcze żywy,
Ognie tęgiemi wzmacniać korozywy. [1])
Smaruj maściami podrętwiałe członki,
Albo dla świata staraj się małżonki!

Hoży Junaku krwawego rumieńca,
Ty dostać możesz czcigodnego wieńca!
Portka opięta, co ledwie nie pryska,
Lubieżne formy walnie ci wyciska;

Półdupki pełne, jak gdyby toczone,
Łydki tęgiemi żyłami plecione,
W kroku narzędzie, choć go ręka tłoczy,
Bezwolnie ściąga niewiniątek oczy.
Są to najpierwsze trwałości zasady,
Przy nich potrzebne doświadczenia rady!

Niechaj twa kuśka, chcąc być bez przywary,
Cali dwanaście dobrej trzyma miary.
Od urojenia [2]) powinna być wolna.
Po-cóż ma myśl ją podnosić swawolna?
To miękkohuja chwalby jest przyczyna,
Gdy mu wiatr nadmie lub spełni uryna,
Pokazać pytkę w dowód oczywisty,
Jak jeszcze tęgi i jak zamaszysty.
Ale gdy jesteś bliski już rozprawy,
Niechaj cię nagle wzruszy ogień żwawy,
I niepotrzebny kobiecej pomocy
Bindę [3]) postawi w jeborodnej mocy.
Jako cięciwa od baszkirskiej [4]) dłoni,
Silno ciągnięty twardy łuk nakłoni,
Gdy już grot ostry w powietrze wyrzuci,
I w miejsce pędem niezocznym powróci,
Siłą rozchwiana spokojnie nie staje,
Chwilę się trzęsie i dźwięki wydaje —
Tak to potężnie wyprężona kucha [5])
Ręką swawolną ciągnięta od brzucha,
Puszczona ... uciąć powinna z łoskotem,
A pępek tylnym odezwać się grzmotem.

Przy dupie twarde, niezbyt wielkie gały,
Niech się trzymają jak muszla u skały.
Na tym kolorze niemałe zalety
(Przynajmniej wierzyć tak każą kobiety).

Każdy z swych członków człek chętniej utraci,
Jak ony worek nikczemny z postaci.
Jęczał Abelard żywota ciąg cały,
Że mu okrutnie oberznięto gały.
Wolałby cierpieć bez ręki lub nogi,
A Heloizie dogodzić niebogi,
Która nieszczęsna trąc dupą o ścianę,
Płakała ciągle stratę ukochaną. [6])

W jajcach zbiór rozkosz [7]) od natury dany
Pamiętaj bratku nie jest nieprzebrany.
Pstrykaj obficie, nie oszczędzaj zdroju,
Lecz tam, gdzie warci są tego napoju.
Mało użyje lubieżności daru,
Kto jej nie tłumiąc nagłego pożaru,
Na lada kurwę obceś się pakuje,
Kiwa się, kiwa, na końcu popluje.
Z ohydą wyjmie korzeń zapieniały,
I niesie prędko zapocone gały
Dwakroć zanurzać do zagrzanej wody,
Chroniąc się z strachem od jakowej szkody.
Klnie swe zapały, gdyż szybko wychodzi;
Miejsce rozkoszy obrzydzenie rodzi.
A odebrane fałszywe pieszczoty
Często przepłaca długiemi kłopoty.

O! jakie żale widok ten nie wznieci
W dzień upłyniony drugi albo trzeci!
Gdy ręka cisnąc grzeszące narzędzie
Perłę zieloną z kanału dobędzie!
Przybywaj wtedy rado medycyny!
Zielem dopomóż pędzenie uryny!
Zapisuj hojnie konfekta [8]) chłodzące,
Proszki, orżadki [9]) boleści gojące!

Łykaj biedaku te nowe potrawy,
Unikaj długo skaczącej zabawy,
By krople ziadłe przez różne spacery
W jajcach nadętych nie wzięły kwatery.
Wino i ponczyk, co wesołość daje,
Straszną, o Nieba, trucizną się staje.
Jak serce bije, jakie drzenie ciała,
Gdy potrzebujesz nagle urynała!
Drepcesz na miejscu i zgrzytasz zębami,
Świat cały w gniewie przeklinasz djabłami,
Przysięgę czynisz być mądrym Sokratem,
Już nie obłapiać, zrobić się kastratem.
Jaka zaś przykrość, gdy ci sny zwodnicze
W nocy rozkoszy wystawią słodycze!
Budzi cię w bolu ostateczna chwila,
Kiedy się żyła skurczona wysila,
Rzyga sok mętny, piekąc zdarte rany,
A ty dopychasz i sykasz w przemiany.

Chceszli niezważnie zbyt mocnemi leki
Trypra zatrzymać uporczywe ścieki —
W pachwinie bombon gwałtownie narywa,
Sześć niedziel w łóżku boleść cię twa skrywa.
Cyrulik z brodą — co nie chcą doktory —
Płytkiem żelazem zgala ci kędziory.
Jako botanik naturę śledzący
Prątek zasadzi kwiat obiecujący,
Pilnie podlewa, umacnia, podpiera,
I codzień pączka lubego wyziera —
Tak kataplazmem, co ci boki grzeje,
Ty patrzysz, kiedy gruczoł się zbieleje,
Kiedy z pomocą chirurgicznej ręki,
Wyzionie sapor[10]) boleści i męki.

Nie tu się kończą sromotne kłopoty,
Co człek kupuje za swój pieniądz złoty!

Szankier żarliwy więcej działa szkody,
Gdy główkę ściągnie piekącemi wrzody.
Wtedy się karmisz pigułki srebrnemi,
Smarujesz ciało maściami tęgiemi,
Usta cię świerzbią, a ząb zaś przy zębie
Jako klawisze latają po gębie.
I szczęście, jeśli przy końcu leczenia,
Nie trza złotego kupić podniebienia.

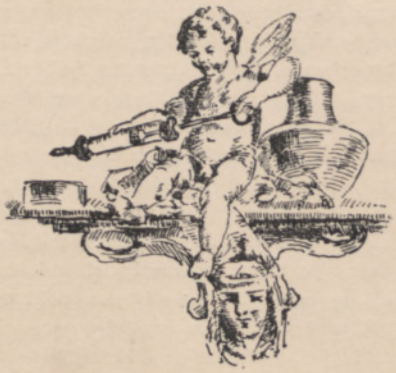
Kończę już stawić te straszne obrazy,
Byś do jebania nie powziął odrazy.
Jeb, Młodzieńcze, jeb, lecz miej zwyczaj drogi,
Ze świecą kurwie patrzeć między nogi.
Soki cytryny zapuść jej do piczy,
Pewnie ma france,[11]) jeżeli zasyczy.
Jak zaś wysuniesz twardy członek z dziury,
Tę, co go kryje, naciąg trochę skóry,
Napuść, co strzyma, gorącej uryny,
Aby spłukała niepewne jebiny.

Nie bądź znów tchórzem, by sobie nie szkodzić
(By nóg nie złamać, nie trzebaby chodzić).
Nie chciej płci dwojga lubieżne zapały,
Co jako prawe Nieba ludziom dały,
Nowym Narcyzem[12]) połączyć sam w sobie,
Niejeden młodzian w cichej nocy dobie,
Na łechtającym rozciągnięty puchu,
Stwardniałą żyłą szlufuje po brzuchu;
Chce się odurzyć różnemi sposoby,
Że się dotyka kochanej osoby.
Pierś, brzuszek, udka, wszystko przed myśl staje,
Te pieścić, owe trzymać mu się zdaje;
Poduszkę ściska i z spoceniem czoła,
Kończy palcami, co myślą nie zdoła.
Lecz cóż . . . ? gdy resztę posoki wyrzyga,
Wnet w nim zbudzona natura się wzdryga,



Żałuje krzywdę, co zdziałał w swym rodzie,
Płacze i jęczy . . . próżny żal po szkodzie!

Ach nieposzukuj podobnej zabawy!
Skutek jej bywa cierpiący i krwawy.
Hańby zbyt wiele i żadnej zalety,
A nadewszystko — nie cierpisz kobiety!



Przypisy do pieśni pierwszej.

[1]) Koryzywa t. j. środek podniecający. Nazwa urobiona od wyrazu francuskiego c o r i z e oznaczającego gatunek owada, którego ukłucie jest bardzo dotkliwe.

[2]) Urojenie tyle co samogwałt.

[3]) Binda w znaczeniu członek męski.

[4]) Tatarskiej.

[5]) Kucha — wyrażenie ludowe na oznaczenie członka męskiego.

[6]) Piotr Abelard, filozof i teolog scholastyczny (1079—1142) poślubił siostrzenicę kanonika paryskiego Fulberta, Heloizę. Podejrzywany przez niego, że pragnie Heloizę usunąć, tembardziej iż umieścił ją w opactwie Argenteuil polecając jej przyjąć pozornie śluby zakonne, został na rozkaz Fulberta srodze okaleczony przez nasłanych siepaczy, którzy pozbawili go mężkości. Wypadek ten, opisany przez Abelarda w historji nieszczęść jego życia („Historia calamitatum mearum"), był decydujący dla przyszłości nieszczęśliwych małżonków, którzy po rozlicznych burzliwych przejściach zakończyli życie w odosobnieniu pod suknią zakonną. Złączył ich dopiero wspólny grób w Paraklecie. Już wieki średnie, opierając się na nieznanych nam dziś listach Abelarda do Heloizy i trzech dochowanych listach Heloizy do męża, podniosły ich miłość i wiarę małżeńską do godności symbolicznej, do czego zresztą mistyka epoki wytworzyła podatne podłoże. W tej ideowej formie, jako wyraz czystej dozgonnej miłości nieszczęśliwych małżonków, wszedł motyw Abelarda i Heloizy do literatury pięknej, wprowadzony do niej przez utwór najznakomitszego klasyka angielskiego Aleksandra Pope'a p. t. Eloisa to Abelard (1757). Poemat Pope'a, osnuty na tle listów Heloizy pisanych do kochanka po otrzymaniu odeń smutnych wieści, przyswojony został literaturze polskiej za pośrednictwem francuskiej przeróbki Colardeau'a w przeciągu ostatnich dwudziestu lat w. XVIII aż pięciokrotnie, w tem prawdopodobnie również przez Kaj. Tom. Węgierskiego. Utwór poety angielskiego znać musiał niezawodnie Fredro i to zapewne w francuskiej redakcji Colardeau'a. Szczegółu jednak o pozbawieniu Abelarda cech mężkości, co Fredro w poemacie swym przedstawia z cyniczną trzeźwością Voltaire'a, w utworze Colardeau'a nie znajdujemy. Zaczerpnął go — o ile można mniemać — swawolny poeta polski z popularnej książki francuskiej p. t. Lettres et épitres amoureuses d'Héloise et d'Abelard, której nowa edycja pojawiła się w Londynie w r. 1780. W obszernym wstępie do tego dziełka zatytułowanym „La vie, les amours et les infortunes d'Abelard et d'Héloise" przedstawiony jest dokładnie tragizm życia nieszczęsnego filozofa w związku z dokonanem na nim okaleczeniem.

[7]) Dawny dopełniacz l. mn. zamiast dzisiejszego: rozkoszy.

[8]) Konfekta — przyprawa aptekarska.

[9]) Orżadki — rodzaj lekarstwa.

[10]) Sapor, w pierwszem znaczeniu smak, przenośnie jad.

[11]) Franca — gallicka choroba; f r a n c e — dawny dopełniacz w zastępstwie przedmiotu.

[12]) Narcyz (z greck. Narkissos), syn Lirjopy i boga rzeki Cefizos, w myśl wróżby Tejrezjasza, którego Lirjopa pytała o przyszłość syna, miał żyć tak długo, jak długo nie pozna samego siebie. Młodzieniec cudownej urody tak był hardy z powodu swej piękności, że wzgardził miłością boginki Echo i wielu Nimf. Jedna z nich zakochana w Narcyzie bez pamięci, nie mogąc nasycić swej miłości uprosiła bogów, aby sprawca jej wzgardy „sam pokochał nie będąc kochanym". Gdy razu pewnego znużony polowaniem Narcyz szukał odpoczynku nad brzegiem zdroju, gasząc pragnienie ujrzał swe odbicie w zwierciedle wody; od tej chwili rozkochany w swej urodzie „sam stał się celem swych pochwał i swego pragnienia", „płonąc ku sobie żywym ogniem". Nie mogąc zaspokoić miłości ku sobie samemu, popadł w rozpacz i zginął śmiercią samobójczą, zapatrzony w swój własny obraz w zwierciedle ruczaju, którego fale pokazały mu po raz pierwszy jego piękność. Wierna Echo odgłosem ciążącego na niej przekleństwa bogów wtórowała biadaniom Narcyza w chwili śmierci. Lecz kara bogów prześladowała nieszczęsnego kochanka nawet w zaświatach. Fale Styksu pokazywały mu również czar jego postaci; i mękom jego nie byłoby nigdy końca, gdyby nie litość bogów w chwili, gdy Najady zapragnęły spalić jego zwłoki na stosie. W miejscu ich „z podziemi wyrósł kwiat złoty, liśćmi uwieńczon białemi". Tragiczne losy Narcyza jako kochanka samego siebie przedstawił z ogromnem tchnieniem poetyckiego uczucia Owidjusz w III ks. „Przemian". — Fredro, któremu klasyczna literatura francuska nie była obca, mógł wyczytać o Narcyzie następujące wiersze u La Fontaine'a: „Que fait notre Narcisse. Il va se confiner — Aux lieux les plus cachés qu'il peut s'imaginer...".

PIEŚŃ DRUGA



Powiedz Naturo, bom ja nie jest w stanie,
Przez jakie skryte dowcipu nadanie
Każde stworzenie, jeno wiek dojrzały,
Miłosnych pieszczot znajduje bieg cały?
Jak wie, bez nauk, gdzie szukać potrzeba,
To, co dla rozkosz utworzyły Nieba?

Tak Staś i Kasia, młodziuchni oboje,
Między krzewiny pasąc trzody swoje,
Chcąc w chłodzie spocząć w niewinnej zabawie
Usiedli razem na zielonej trawie.
Zaczęli z figli łechtanie wzajemne,
Co im się zdało bardzo być przyjemne;
Z tego całusek przyszedł jak niechcący,
Poźniej zaś trochę, że to w dzień gorący,
Oboje z wolna z szat się obierają.....
Dziwią się sobie, głaszczą, obzierają.
O zadziwienie! wszak dziurkę ma Kasia,
A w temże miejscu kołek jest u Stasia.
I — nie wiem czemu — te macanki długie
Sprawiły, jedno że wlazło na drugie.

Któż go nauczył twardym członkiem władać?
Któż ją nauczył nóżęta rozkładać?
Rzecz wprawdzie dziwna — niemało nas mami —
Ale zważając szczerze między nami,
Po cóż mam wchodzić w tych dziejów przyczynę?
Wiem tylko, że jak uchwycę dziewczynę,
Której dupina i cycka odrasta,
Kuśka mi staje — obłapiam i basta!

Jednak należy to wiedzieć, że piczy
Świat nasz uczony trzy gatunki liczy:
„Cybulka, która pępka prawie bliska" —
„Smrodka, ta podle [1]) dupnego siedliska" —
„Trzecia chamajda, czyli też środkowa,
Ta ni wprzód idzie, ni się na tył chowa".
Pierwszych w krainach południowych dużo;
Bardzo północnym rodom drugie służą;
Rozsądne Polki trzecich się trzymają,
Jednak i niemi nieźle wyrabiają.

Prawiczki teraz, w te zepsute czasy,
Dzielić wypada na dwie różne klasy:
Jedne „czystemi" będą u nas zwane,
Które ni palcem zostały przetkane,
Ni guwernantki jędrnym klitorisem, [2])
Ni się łechtały pod czułym Dafnisem;
Ani też szpicla, lubego Azorka,
Nie znają dotąd wyprawność języka;
I w takim stanie niewinność ich cała,
Jak kiedy na świat matka je wydała.

Drugie, co chociaż nie znają sprężyny,
Co na mężatki przerabia dziewczyny,
Idąc naprzeciw prawidłom natury,
Co tylko schwycą, wpychają do dziury;

I nie przestając lubieżnej swawoli
Na palcu, który quotidiankę [3]) goli,
Silą myśl jeszcze, jakie materjały
Lepsze być mogą. — To woreczek mały,
Gorącą kaszą sprężysto nadziany,
To świeca gruba, to burak strugany,
To chustka cienka, gdy się w pytkę złoży,
Dzielnie naprzemian piździnie chędoży.
Te „narcyzkami“ nazywać się mają
I praw niewiele mężczyznom zadają.

Pierwsza zaś „czysta“, choć tej bardzo rzadko,
Gdy się przytrafi, by ja złupić gładko,
Słuchaj młodziku, jak w mądrym sposobie,
Ciężkich mozołów można ulżyć sobie!
Nasmaruj łojem twój członek stwardniały,
Gdyż ślizki prędzej wlizie w obwód mały,
I bez preludjów ruszaj Panie Bracie!
Połóż prawiczkę na dużym warsztacie,
Wałek lub czapkę pod dupę się kładzie,
Ażeby piczka była na pokładzie.
Gdy tego niemasz, podłóż dwa kułaki,
Gdzie się zazwyczaj pizda tyka sraki.
Pączek otwarty sklniąc się czystym sokiem
Będzie na ciebie pomrugiwał okiem.
Wtedy o ścianę nogami zaparty,
Nie tracąc czasu na dziecinne żarty,
Dźgnij go — a dziewka ogłosi cię zuchem,
Krzyk i huczny pierd jednym dając duchem.

Ci, co nie lubią działać w tym zawodzie,
Lub którym duży brzuch jest na przeszkodzie,
Siadając biorą na siebie prawiczkę
I jakby na pal nadziewają piczkę.
Niebezpieczeństwo takie w tem zachodzi,
Że jak zbyt nagle kusica ugodzi

I przedrze błonę i otworek piczny —
Dowód tęgości, ów pierd impetyczny,
Może lenistwo ukarać hultaja,
Dać kontuzyję i okopcić jaja.
A co najgorzej, trafia się przypadek,
Gdy prostopadle nie przyciska zadek,
Że się w bok kuśka zwichnie i nachyli —
Wtedy i puszkarz, chociaż się wysili,
Wziąwszy po stronie, nie da jej cel prawy.
Bo to nie lufka mój Panie łaskawy!
Więc z krzywą kuśką musisz potem chodzić,
I do niej krzywej dupy wynachodzić.

Cała obłapka z dwóch części się składa;
Z tych krocie różnych sposobów wypada.
Pierwsza część jest ta, w której sama siła
Zmysłów początek i koniec sprawiła.
W drugiej nietylko ciało się porusza,
Lecz lubieżności używa i dusza.
Słowem, bym nie wlazł w czcze rozumowanie,
Z którego może wyjść nie byłbym w stanie,
Z którego szczerze kpi świata połowa,
Bo rozumować moda już nie nowa,
Powiem tak krótko: Jeden ma gust taki,
Że mu niemiłe wszystkie koperczaki;
Lubi wygodnie wypiździć dziewczynę,
Nie pytając się nigdy o przyczynę,
Czy te fawory przez miłosne żądze
Sprawione, czyli przez lube pieniądze.

Inny zaś twierdzi: By czuć należycie,
Trzeba w obłapie postępować skrycie;
Kochać się, miewać trudności tysiące,
A tak nie zgasną pragnienia gorące.
Jeden i drugi może w tem nie błądzi,
Bo niema prawa, gdzie tylko gust rządzi.

Leon [4] powiada, że niema rozkoszy,
Jak go na dziewce kiedy kto przepłoszy,
Wstrzymywać tchnienie, czekać wśród ciemnoty,
Póki dokończyć nie można roboty.
Lub jaka radość w północnej godzinie,
Wleźć do pokoju po małej drabinie,
Słuchać ze strachem pośrodku jebania,
Czyli Argusa niesłychać stąpania.
I gdy się ruszy ktokolwiek na schodzie, [5]
Jednem skoczeniem być z piętra na spodzie.
Taka ostrożność i trochę bojaźni
Nibyto żądze powiększa i drażni.
Ale być pono lepiej niedrażniony,
Jak do się wracać batem przepłoszony.

Tłusty zaś Dorant [6] przeciwne ma zdanie:
„Nielubię — mówi — nasze wielkie panie;
Dupy wystygłe a żądania wiele;
Jeszcze całując usta sobie zbielę,
Albo też czasem nos różem zczerwienię; [7]
I zawsze trzeba zważać na skinienie.“
To: „Ach mon Ami! jeb mnie na szezlągu;
To na kanapie, krześle, to na drągu;
Tu źle, tam znowu-m ciężki na berżerce; [8]
To na łożnicy zanadto się wiercę.
I choć człek oślą naturę przybiera,
Ona się przecie o „niedosyć“ spiera.
A jebał-że pies te romanse modne!
Raz spróbowałem — ale niewygodne.
Na wsi ja wolę, gdy w lesie lub sadzie
Jurna dziewica na trawie się kładzie;
A ja się zwalę na nią jak na łoże.
I ciasną dupę od ucha chędożę.

Tak Dorant wprawdzie nieźle rzecz dowodzi,
Jednak lenistwo nadto go uwodzi.

Ja także lubię wieśniacze dziewczęta;
W nich zdrowie, piękność i natura święta.
Ale trudności potrzeba niewiele,
Bo kwiat jest zwiędły, gdy się sam już ściele.
W ciemnym przysionku czekałem czasami,
Jak na przesmyku, ukryty za drzwiami,
I pokojówkę, gdy wyszła przypadkiem,
Wiodłem ze sobą, schwyciwszy ukradkiem.

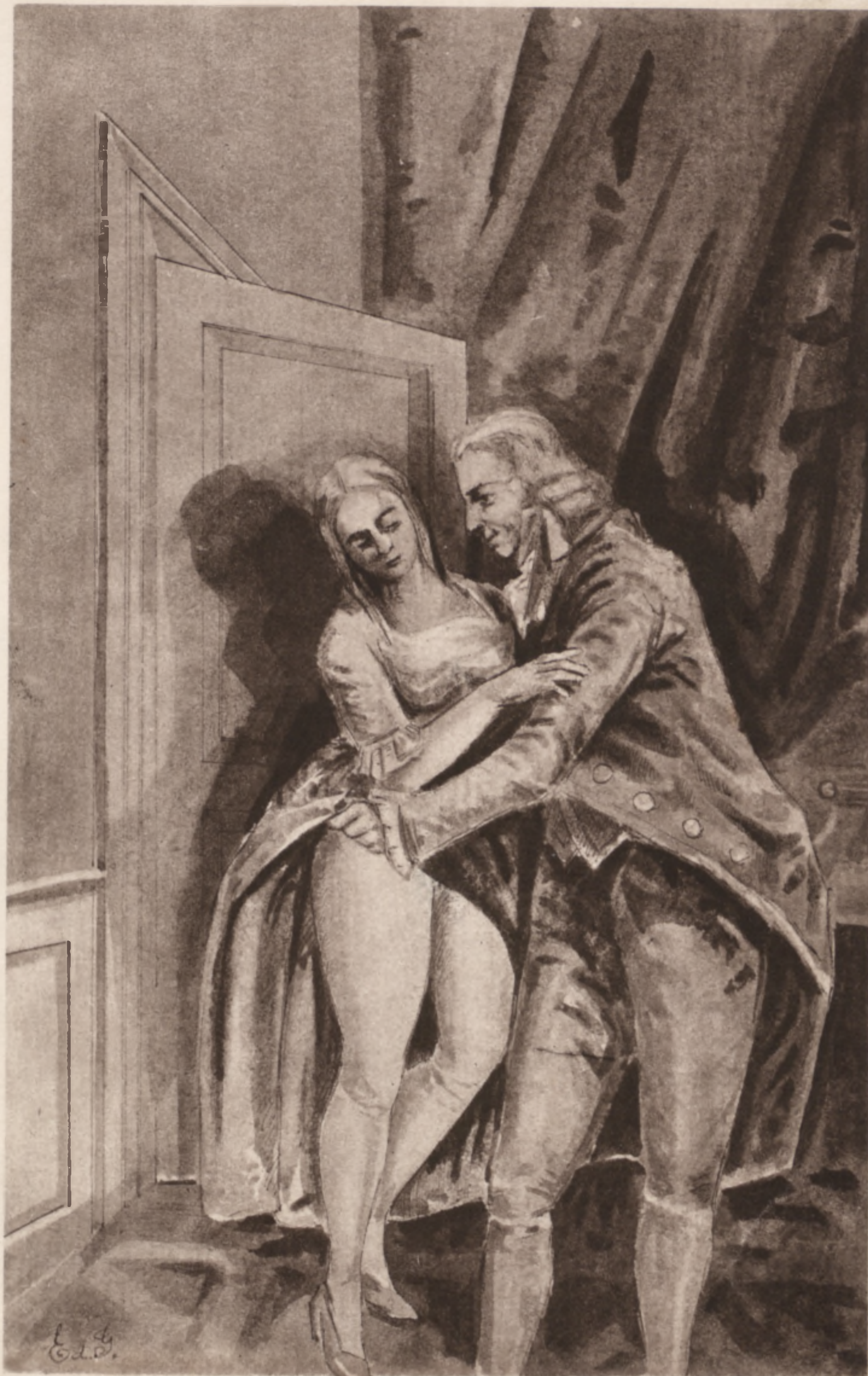
„Ej Panie...ej pfe...kto nadejdzie...Panie!“
Szepcze, a jednak i chwili nie stanie,
Lecz idzie w miejsce upatrzone wprzody,
Na jaki murek lub na ciemne schody.
Tam gniotąc usty o ścianę opieram,
Lekką spódniczkę z koszulką poddzieram....
Już me kolana między kolanami....
Pieszczę się trochę z ciepłemi udkami,
Z małym kędziorkiem, który każdy lubi,
Co swą gęstwinkę aż na brzuszku gubi....
Nareszcie w krzyżach robię się wypięty,
By zamach z dołu potężniej był wzięty....
Ach... ach już sunę, już mi jajca dzwonią...
I gdy miłośnie jedną chwytam dłonią
Cyckę sprężystą, co wesoło buja,
Drugą pakuję sterczącego huja.
Żwawo dopycham.... wznoszą się westchnienia....
Moje rozkoszy — jej zaś głos sumienia.
Bo chociaż sama tęgo dupą chwieje,
Wciąż woła: „Ej! pfe!; ej to się źle dzieje!“

Zważajcie-ż teraz wy ludzie zepsuci,
Coście wśród miasta z czułości wyzuci,
Jak we wieśniaczce natura jaśnieje,
Jak w jebcu biedna woła: „Źle się dzieje“.
Jak nawet dupą gdy najmocniej rusza,
Widzieć się daje najczystsza jej dusza.



„W ciemnym przysionku czekałem czasami,
Jak na przesmyku, ukryty za drzwiami,
I pokojówkę, gdy wyszła przypadkiem,
Wiodłem ze sobą, schwyciwszy ukradkiem....“

Pieśń II. w. 159—62.



Mówcież więc, mówcież, czy choć jedna przecie,
Czy choć raz jeden dama w waszym świecie,
W środku zbyt czułej jebliwej roboty,
Dozna cokolwiek sumienia zgryzoty?
Nie! — Jeszcze zawsze wierzgając nogami
Gniewliwie mówi: „Dopychaj mon Ami!“.
I tylko wtenczas pewnie „ej pfe!“ woła,
Gdy ją kto jebać już więcej nie zdoła.

Przypisy do pieśni drugiej.

[1]) Podle — blisko.

[2]) Klitoris, od greck. kleitoris, łechtaczka.

[3]) Quotidianka (od łać. c o t i d i e) broda codzień odrastająca.

[4]) Typ poetycki Leona, w którego usta Fredro wkłada pewien morał ogólniejszego znaczenia — w tym wypadku pojęty, co jest zresztą zrozumiałe, wedle tenoru i pointy całego poematu — pojawia się już w najwcześniejszych znanych nam utworach autora. Pamiętnik lwowski z r. 1816, T. II, s. 80 pomieścił dwa bezimienne epigramaty, które, jak udowodnił Eug. Kucharski (Lwów Fredrowski), są niewątpliwie pióra Fredry; osnową jednego z tych epigramatów jest również osoba Leona:

„Leon przeciwko światu prawi swe morały;
Utrzymuje, że w zbrodni zanurzył się cały,
Że jest zbiorem sromoty i nędzy.
Dlaczegóż to? ... Bo on bez pieniędzy.“

W pierwotnym tekście „Pana Jowialskiego“ epigramat ten miał być obrazem poglądu poety na jedną z postaci komedji.

[5]) Miejscownik od: ten schód, zamiast używanych dziś przeważnie tylko w liczbie mnogiej: te schody.

[6]) Imię przejęte z klasycznej komedji francuskiej.

[7]) O przesadnem bieleniu i różowaniu twarzy przez ówczesne panie prawi drugi epigramat Fredry, pomieszczony w tym samym Pam. lwowskim (1816, T. II, s. 80):

„Widząc Lucynę dziwiło Damona,
Że po chorobie jej twarz niezmieniona.
Nie bądź zdziwiony, rzekł ktoś, rzeczy temi;
Wszakże ruż i blansz nie były choremi.“

Szczegół ten jest charakterystyczny dla analizy obyczajowego światopoglądu Fredry. Urabiał się ów pogląd już w tych najmłodszych chwilach poetyckich poczynań drogą obserwacji zjawisk, uwydatniającej się nawet w utworach, które jak niniejszy — przynajmniej za życia Fredry — skazane były na spoczywanie w lamusie poetyckim.

[8]) Berżerka od franc. b e r g è r e — wielkie krzesło z poduszką.

PIEŚŃ TRZECIA



Tu, gdzie malarskiej zgromadzenie sztuki,
Kosztowne czerpać będziemy nauki;
Z uwagą stojąc przed każdym obrazem,
Postrzeżmy łatwo złe i dobre razem,
Do których żądza ogólna jebania
W różne sposoby ród ludzki nakłania.
W jak nieprzebrane wynalazki można —
Jak często miła i jak często zdrożna —
Jakie postawy, jakie skutki sprawia —
Wszystko z napisem penzel nam wystawia.

Stąd więc zacznijmy. — Widzę Pigmaliona, [1]
Własne swe dzieło przyciska do łona....

Kładzie się, gniecie nieczułe marmury,
I rani pytę wyszukując dziury;
Ledwie odpocznie, ledwie się oddali,
Wnet z nowym ogniem w zimne uda wali,
Które posoką smaruje obfitą.
Że zaś ten luby posąg był kobiétą,
Chociaż kobiétą z twardego kamienia,
Na szturm kusicy przecie dał znak tchnienia.
Już Galatea piękność z czuciem łączy,
Żyły się znaczą.... krew się po nich sączy....
Pierś się porusza.... serce równo bije...
Wzrok błądzi... słowem... Galatea żyje!
Bierze za gały snycerza hultaja
I pierwsze słowa wymawia: „To jaja!"
Potem cudownie gdy członkami włada,
Na pierwszy marmur, co jej w ręce wpada,
Jakby swój rozum wzkazując z pospiechem:
„To już nie jaja — zawoła — z uśmiechem!"
Dalej postrzegam rozmaite wzory,
Jak się sprawiają ponure klasztory.
Tam samołożnik wrogiem płci niewieści
Przeciw naturze męską dupę pieści;
Albo ich zgraja razem się weseli,
Gdy każdy siebie między dwóch rozdzieli.
Tak Ksiądz Prowincjał chędoży Przeora,
Przeor Kwestarza, a kwestarz Lektora,
Lektor Laika, [2]) Laik zamyszysty [3])
Najlepiej dosiadł grzbietu Organisty.
Ten jak odyniec z mocnym szumem wzdycha,
I Braciszkowi sromotnie dopycha.
Braciszek w końcu tnie Zakrystyjana.
Chwieje się razem tłuszcza wpół-pijana,
I w miarę ruchu dupy Prowincjała
Każdego włazi i wyłazi pała.
A Ksiądz Predykant przy kuflu z wiśniakiem,
Trze resztę flaka gorącym kułakiem.

Na drugiej stronie Mniszki bojaźliwe
Jak mogą sprawę małpują jebliwą.
Tu albo godmisz [4]) w ich dłoniach się miga,
Łechce i na czas mleczne zdroje rzyga,
Albo litośnie jedna siostrze drugi [5])
Wprawionym palcem wyrządza usługi.
Tam Przeorysza półtoraczna [6]) w zadzie
Twardy klitoris między uda kładzie
Swej Nowicjantce, co prężeniem ciała
Serdecznie-by go nadsztukować chciała;
A cztery cycek — że razem — zdziwione
Na tę i owę podają się stronę.

Siostra Barbara przy wieczornej porze,
Gdy pienia głosi za kratą, na chorze,
Zwolna jej z tyłu, sunąc od kolana,
Podłazi korzeń Księdza Kapelana.
Poznała zaraz Spiewaczka zbyt rada
Z jakiego klucza spiewać jej wypada.
Takt więc wyraźnie dupą wykazuje,
I „Alegretto" żwawo intonuje;
Mocne „Stokato" [7]) w trele potem zmienia,
A na westchnieniu kończy swoje pienia.

Warte uwagi i te mniejsze dzieła.
Patrz! jak się kurwa figlarnie wypięła!
Żołnierz na straży, oparty na broni,
Jak od niechcenia kuśką piczę goni!
Szynkarz w piwnicy obłapia gosposię,
Dziarski ekonom na świeżym pokosie,
Na piecu kucharz opasłego lica,
Dragon na siodle, na dyszlu woźnica.
Każdy jak może i jak mu wypadnie,
Jednak każdemu do twarzy i ładnie.

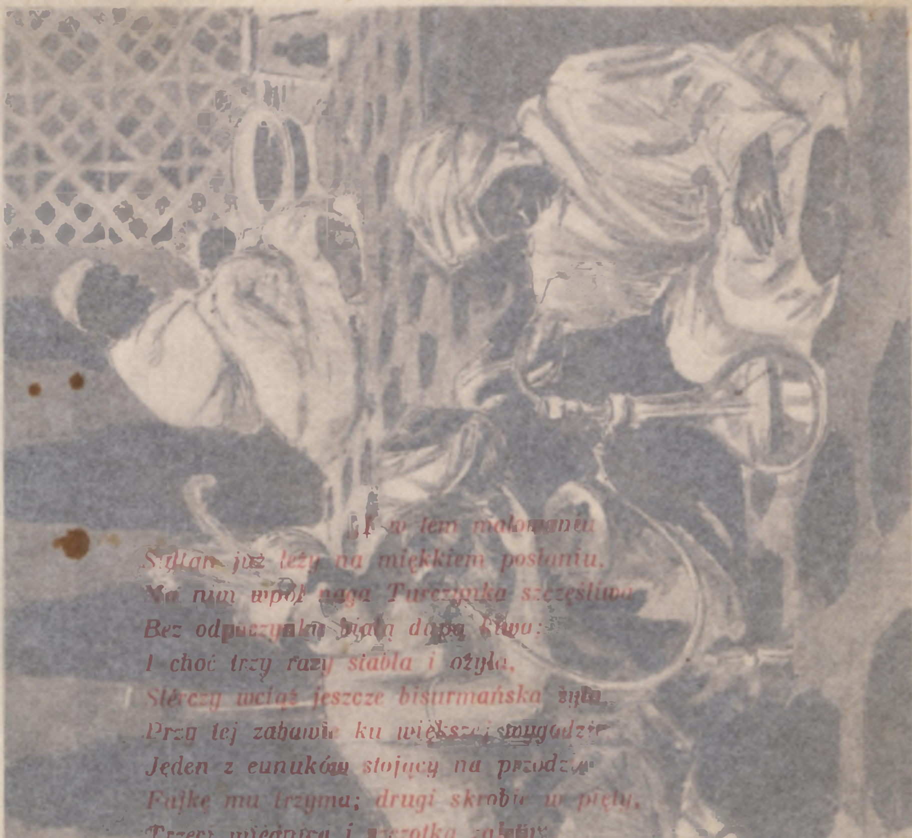
Tutaj widziémy, jak myśliwiec młody
Gwałci dziewczynę nadobnej urody;

Napróżno krzycząc swoich skarbów broni,
Nikt nie usłyszy wśród lasów ustroni.
Młodzieniec ręce krępuje rękami,
Usta zatyka swojemi ustami,
Po bujnej trawie suwa się z nią wkoło,
Walczy jak z wężem, aż zapocił czoło.
Nareszcie dosiadł; jubka [8]) już podnięta,
Jednak uciecha jeszcze mu zamknięta.

Lecz otóż podle postrzec nam się daje,
Co się z dziewczyną na trawniku staje.
Już się nie żżyma — ze siły opada —
I drżące uda niechcący rozkłada.
Zważając przecie na mdłych jej źrzenicach,
Na pięknych mocniej zrumienionych licach,
Pierwszej rozkoszy czucie się maluje,
I jeszcze większe na przyszłość rokuje.

Tu zaś w zamtuzie [9]) miękkohuj wybladły
Wśród nagich kurew trze członek opadły.
Jedna go mydli, pienią mu się gały,
Druga rózgami ścina zadek cały,
Trzecia schwyciwszy upaloną świécę
Pcha postyliona w zawiędłą dupnicę;
Reszte, przez różne sztuczki i łechtania,
Pragną go przywieźć do stanu działania.
Lecz choć kuś wstanie, na nic się nie nada,
Bo wnet się chwieje i nadół opada.

Ach! Otóż dzieło Picciniego ręki!
Co za dokładność, co za liczne wdzięki!
Jaki rys lekki, jak łagodne cienie,
I jakie trafne figur ułożenie!
Jest to szczęśliwy Sułtan w swym seraju.
Piękne dziewice z różnych części kraju
Długim szeregiem dwie zajmują strony.
Patrz! zbiór uczuciów w twarzach wyrażony!



I w tem malowaniu
Sułtan już leży na miękkiem posłaniu.
Na nim wpół naga Turczynka szczęśliwa
Bez odpoczynku białą dupą kiwa;
I choć trzy razy słabła i ożyła,
Sterczy wciąż jeszcze bisurmańska żyła.
Przy tej zabawie ku większej wygodzie
Jeden z eunuków stojący na przodzie
Fajkę mu trzyma; drugi skrobie w pięty,
Trzeci miednicą i szczotką zajęty.

Pieśń III. w. 139—



Oko się iskrzy pod ciężką powieką,
Lice rumieńce nie kryją, lecz pieką;
Usta ich napół otwarte i drzące
Z wzruszonych piersi zioną tchy gorące;
Na każdej widać radość i cierpienie,
Każda z nich czeka na lube skinienie.
Środkiem Bisurman wolnym chodzi krokiem.
Chustka w ujęciu bystrem miga okiem;
Z szarawarami [10]) huj mu się szamocze,
A pełne jajo z radości dygocze.
Nareszcie staje... ręka podniesiona...
Zadrżały wszystkie... Chustka już rzucona —
Jak smolna kłoda do żaren [11]) przytknięta,
W tej samej chwili ogniem jest objęta,
I puszcza strumień skwierczącej żywicy —
Tak jędrna psiocha wybranej dziewicy
W słodkiej nadziei iskrę swą znachodzi...
Tleje i szparę szkarłatną rozwodzi.
Malarz ten widok, co nam zmysły drażni,
Wolał zostawić mocy wyobraźni.
Gdzież bowiem penzel lub pióro określi
Mnogie sposoby niewstrzymanej myśli?
Lecz dał ciąg dalszy. I w tem malowaniu
Sułtan już leży na miękkiem posłaniu.
Na nim wpół naga Turczynka szczęśliwa
Bez odpoczynku białą dupą kiwa;
I choć trzy razy słabła i ożyła,
Stérczy wciąż jeszcze bisurmańska żyła.
Przy tej zabawie ku większej wygodzie
Jeden z eunuków stojący na przodzie
Fajkę mu trzyma; drugi skrobie w pięty,
Trzeci miednicą i szczotką zajęty.

Cudny obrazie! malarstwa ozdobo!
Cenić i rozstać nie mogę się z tobą.

Przyjdzie czas, chociaż wiekiem oddalony,
Że w pierwsze miejsce będziesz przeniesiony.
Jeno gust dobry ludziom przetrze oczy.
Tysiąc kopistów wkoło cię otoczy.

Ta duża ściana widzę tylko mieści
Znanych nam dawno sposobów czterdzieści.
Ale nad wszystkie ten najlepiej wolę,
Którego wzorek zawieszony w dole.
Tęgi Sarmata w pełnej zboża szopie
Jebie dziewicę na owsianym snopie.
Niema tam figli, które świat dziś chwali;
Jebie, jak sławnie przodkowie jebali.
Jego działanie jak natura czyste —
A całą sztuką narzędzie sprężyste.

Tobie Młodziku taka moja rada:
Tego sposobu trzymać się wypada!
Nie zerwiesz krzyżów, nie osłabisz nogi,
I jebać będziesz aż w grobowe progi.



Przypisy do pieśni trzeciej.

[1]) Przecudną baśń grecką o Pigmalionie, legendarnym rzeźbiarzu z Cypru, który uniesiony płomienną tęsknotą tchnął życie w wyrzeźbioną przez siebie marmurową postać Galatei, opowiada Owidjusz w X ks. „Przemian“. Nie bez znaczenia zapewne przy pisaniu niniejszego utworu, iż Fredrze nasunęła się myśl parodji mitu o Pygmalionie i Galatei, było wydrukowanie poetyckiej parafrazy tego podania, dokonanej przez Brunona Kicińskiego, znanego tłumacza całych „Przemian“, w Pam. lwowskim z r. 1816. T. I. p. t. Wyjątek z 10. pieśni „Przemian“ Owidjusza: „Pigmalion“. Fredro naonczas — jak wiadomo — współpracownik Pamiętnika musiał czytać niewątpliwie ów urywek (całkowity przekład „Przemian“ przez Kicińskiego pojawił się dopiero w r. 1825/6), co zdaje się potwierdzać zachowane nawet w parodji Fredry pokrewieństwo w plastyce opisu i obrazowaniu frazeologicznem. — Propetydy, jak opowiada sulmoński poeta, zaprzeczyły bóstwa Wenerze. Ta rozgniewana sprawiła, iż zaczęły frymarczyć własnemi wdziękami, a gdy wstyd ustąpił z ich twarzy i krew zamarła w licach, zamieniły się w skały. Świadkiem ich zbrodni był Pigmalion, który z tej przyczyny „nienawidził płci płochej, skłonnej do występków, a nieznając miłości, żył sam i bez żony“.

„Pod jego dłutem piękność powstała cudowna,
Której żadna w powabach kobieta nie zrówna.
Zapala go miłością własne jego dzieło,
Mniema, że jakie bóstwo czuciem je natchnęło.
Postać miała dziewicy. Myślałbyś, iż żyje;
Że chce iść, ale nie śmie, bo jej nic nie kryje.
Rzeźba zwodzi rzeźbiarza. Patrzy na jej wdzięki,
Unosi się, zachwyca nad dziełem swej ręki.
Czasem pragnąc się wywieść z lubych mu omamień,
Chwyta marmur, lecz nie śmie wyznać, że to kamień.
Całuje posąg, mniema, że jest całowany,
Miłą rozmową słodzi serca swego rany.
To mniema, że go piękna dotknęła się ręka,
To jej uroczych wdzięków skażenia się lęka,
To lubi się z nią pieścić, to przynosi fraszki
Miłe młodym kobietom . . . .
. . . .
Na Sydońską purpurą powleczone łoże
Siada, myśląc że posąg czuć i kochać może,
Kładzie go obok siebie, z uniesieniem ściska,
I daje mu kochanki i żony nazwiska.

Na Cyprze obchodzono święto Wenery. Już złożono bogini ofiary, gdy pośród dymu kadzideł . . .

Zbliża się trwożny rzeźbiarz, bóstwu dary składa:
„Bóstwo! Jeśliś wszechmocne, rzekł cicho te słowa,
Daj mi żonę tak piękną, jak jest marmurowa.“
Nie śmiał prosić o więcej . . . .
. . . .
Wraca rzeźbiarz do domu i posąg całuje;
Widzi, jak ogień życia martwy głaz zajmuje;
Już śmielszy; z uniesieniem pierś przyciska piękną
Przykłada usta, zwolna wszystkie członki miękną
. . . .
Nie śmie wierzyć, lecz chwyta omyłkę mu drogą
I raz jeszcze kochankę obejmuje z trwogą.
Biją dotknięte żyły, posąg został ciałem.
Wenerze składa dzięki Pigmalion z zapałem.
Już niefałszywe usta usty swemi tłoczy
Dziewica uścisk czuje i otwiera oczy,
I rumieni się cała, gdy z światła widokiem,
Kochanka zadziwionym zobaczyła okiem . . .

Mit o Galatei, w której kamienną postać tchnął życie przez żar miłosnego uczucia jej twórca — Pigmalion, znalazł wielokrotnie wyraz w literaturze i plastyce Zachodu. Od pastorałki hiszpańskiej Cervantesa (1584 r.), naśladowanej przez Floriana w romansie pasterskim, przez libretta Metastazia i Lamotte'a w operze, i komedję, jak u Romagnesiego, dostarczyła baśń grecka pointy fantazji twórczej. Znaną scenę liryczną J. J. Rousseau'a z r. 1775, wystawioną w teatrze warszawskim („Pigmalion“) w r. 1777, przyswoił polskiej literaturze Tom. Kaj. Węgierski. W plastyce słynny jest fresk Rafaela „Tryumf Galatei“ w pałacu Farnezi w Rzymie, jak też przechowany w tej samej galerji obraz Annibala Carrache'a. Wspaniały sztych Girodeta „Pigmalion i Galatea“ wystawiono w salonie francuskim w r. 1819.

[2]) Przez laika należy rozumieć w życiu klasztornem osobę noszącą suknie zakonne, lecz nie posiadającą święceń kapłańskich.

[3]) Tyle co: zamaszysty.

[4]) Wyraz w polszczyźnie nieznany, utworzony prawdopodobnie przez Fredrę od tematów: gody, godzimir; tu w znaczeniu czegoś, co podnieca, względnie służy do zaspokojenia popędów. Grupa „godmiszów“ występuje w znanej „tragedji“ Fredry: Piczomira, królowa Brandlomanji.

[5]) Zamiast: drugiej.

[6]) Półtoraczny t. j. o rozmiarach półtora raza tak wielkich, jak normalne.

[7]) Alegretto-stoccato: terminy harmonji muzycznej.

[8]) Jubka, właść. jupka: ubiór niewieści, rodzaj tuniki bez rękawów. Była to w rzeczywistości kamizelka, w zimie przeważnie podbita futrem stanowiąca odzież zwierzchnią. Pierwotnie strój szlachcianek, przeszła jupka w XVIII w. do wieśniaczek, które nosiły jupy z granatowego lub niebieskiego sukna z pelerynkami lub futrzanymi kołnierzami. Tu nazwa jupki użyta w znaczeniu ogólnem: zwierchnie okrycie.

[9]) Zamtuz albo zantuz — dom rozpusty i nierządu. U Reja: „Karczma i zamtuz wyniszczyły mieszek". Potocki we fraszkach: „Po wszetecznych zamtuzach chodzi i po szynkach"; u Zabłockiego zaś: „Wiadom świstak dobrze, gdzie Wielopole — Gdzie jaki zamtuz na Krzywem Kole ...".

[10]) Szarawary — spodnie.

[11]) Żarna — w znaczeniu: ognisko, palenisko. Rzeczownik utworzony od przymiotnika: żarny — żarzący, palący, ziejący żarem.

PIEŚŃ CZWARTA



O wy najczulsze małżeńskie pieszczoty!
O lubieżności ręką dana cnoty!
Cóż cię wystawić, cóż ci zrównać może? —
O jaka rozkosz! ubarwione łoże
Zając radośnie przy kochanej żonie.....
Tonąć w słodyczach na jej czystem łonie.....
Myślą się bawić, że jej posiadanie
Jedne dać mogło prawdziwe kochanie.
Że nikt na ten kształt dłoni swej nie wspiera,
Który niejeden oczami pożera.
Ach! czemuż sytość z postacią posępną
Później się staje prawie nieodstępną?
Czemuż ten zapał niknie i zimnieje,
I jak żar w deszczu tylko słabo tleje?
Nie nim to zwykle kuś bywa podjęty;
Lecz będąc w nałóg powoli wciągnięty,

Napół pęcznieje jeno błysną zorze,
I przez sen prawie zbitą niwę orze.

Jako wódz w sztuce biegły i uczony,
Chociaż ponurą nocą otoczony,
Byle dowiedzieć zdołał się nazwiska
Jednego punktu swego stanowiska,
Wie, jak pagórków, jak lasów daleki,
Gdzie drogi, ścieżki, gdzie brodziste rzeki —
Tak mąż pracowny przebudzon w łożnicy,
Gdy rękę kładzie na swej połowicy,
Wie, gdzie ma znaleźć piersi natłoczone,
W jaką do gaju obrócić się stronę;
Wszędzie na pewne wiedzie swoje kroki,
A wie najlepiej, jak wąwóz głęboki.

Lecz ten, co wdzięków zakrytych pomrokiem
Nie zna i przebiec nie jest w stanie okiem,
Ten nie gromadzi uczuciów przyjemnych,
Pytając o nie powabów tajemnych
Dłonią, co sunie po pulchnym okroju
Wśród pojącego zmysłów niepokoju.
Czasem ją zwolna między piersi mieści,
Albo spuszczając z półkręgiem się pieści,
Nawet ciekawie schodzi do kolana.....
Głaszcze, powraca gdzie strona nieznana,
I na ostatku w rozczulenia porze
Kładzie się spocząć na ciepłym kędziorze.
A wyobraźnia stokrotnego czoła [1])
Tworzy mu piękność, jakiej pragnąć zdoła.

Gdy jednostajność przykrzy nam się wszędzie,
Niechaj odmiana godłem naszem będzie!

Ona rozkosze niezliczne nam poda;
Ale przy tejże niech stanie wygoda.
Nie idź się starać, by w długich zachodach
Wyrznąć panienkę na ciemnych gdzie schodach,
Przyczem do domów wsuwając się skrycie,
Można po grzbiecie dostać należycie.
Nie idź po dachach do cudzej małżonki,
Gdzie w chłodne nocy zimne wnosisz członki,
Gdzie męża postać, gorsza od upiora,
Zawsze nie w miejscu pokazać się skora.
Pełna goryczy, zazdrości i gniewu
Trwoży cię nawet wśród rozkosz wylewu.

Ale w pewności, bez zgiełku, obawy,
Używaj słodkiej jeburczej zabawy.
I illuzyja, bóstwo dobrotliwe,
Niech swemi kwiaty przeplata prawdziwe;
Gdy nagość rzeczy nie nęci nas szczerze,
Ona niech wtedy miejsce jej zabierze.

Lecz może, żebyś pamiętać chciał rady,
Zaraz cudzemi wesprę je przykłady.

Zważaj, jak Wacław [2]) prawym idąc torem
Staje się wszystkim doskonałym wzorem
W ciągłym traktacie z przemyślną Szaicho; [3])
Ona dostarcza, on wygala cicho
Dziewczęta młode lub z konwiktu wzięte,
Lub w pańskim domu na służbę przyjęte;
Lub też wieśniaczki wabiącej urody,
Co w miasto noszą mleko lub jagody.
Taką dziewczynkę wieczór pokryjomu
Wierna służąca wprowadza do domu.
Wnet ciepła kąpiel odświeża jej wdzięki.....
Włosy się trefią od fryzjera ręki......

Wodki [4]) pachnące, przemysłu dar rzadki,
Piczkę ściskają i wzmacniają zadki.
A po grzejącym i miłym napoju,
Z prawdziwą żądzą idzie do pokoju,
Gdzie co węch łechce, co tylko zmysł bawi,
Wszystko na wybór wzrokowi się stawi.
Dosyć tam wstąpić, a człek mimowolnie
Najspokojniejszy pomyśli swawolnie:
„Cóż się z dziewicą w łożnicy tam dzieje?"
— Wygląda, pała, trzęsie się i zieje.
Niechaj więc jeszcze niecierpliwie czeka,
My na Wacława spojrzyjmy zdaleka.

Ten od wieczerzy wykwintnej zaczyna,
Kończy zaś wety na butlu węgrzyna.
Potem się zbliża skrycie do świątyni,
Gdzie go wygląda pieszczotów bogini.
Wsuwa się w łoże i osłonę zdziera.....
Mile na wdzięki tysiączne poziera.....
Po toku ciała zwolna ręką błądzi.....
Tutaj załechce, a tam ogień zrządzi.
Prosi dziewczyna drżąca z rozpalenia,
By skończył, by chciał zgasić jej płomienia;
I białą dłonią chwyta dziryt twardy,
Który nieczuły potrząsa szczyt hardy.
A gdy palcami objąć go nie zdoła,
Znowu o litość na Wacława woła.
On na to głuchy, bardziej ją rozpala,
Niby zaczyna i wnet się oddala;
Trzy razy tęga przyłożona kucha,
Trzy razy nagle odjęta od brzucha,
W końcu, gdy widzi żądze w samej mierze,
Głaszcze.... spogląda, do jebca się bierze....
Wznosi jej nogi, kładzie na swe ramie,
Wymierza huja.... i wstrzymuje w bramie.

Lecz spodnia dupa sama się przytyka
I po cynadry całego połyka.
W wolnem wzruszeniu przerywanie sapią,
Jajca z tętentem o półdupce chlapią,
A natężonych biódr silnym zaporem
Przytkany kędzior splata się z kędziorem.
Rozchwiane ciało tylko co się miga,
Brzuch dupę, dupa brzuch bez przerwy ściga.
On jeśli cofnie, tem mocniej dopycha,
Ona wypięta wierci się i wzdycha.

I już dwa razy jak zmiękła natłokiem
Jędrna macica zarzygała sokiem,
Gdy dzielny jebur przez miłe łechtanie
Poznał, że bliskie miłości wylanie.
Wtenczas, o Sztuko! niebios drogi darze!
Jakże cię uczcić pieniem się odważę!
I czyż wystarczy chęci mojej zbytek
Kreślić twą wielkość, dobroć i pożytek?
Wtenczas, słuchajcie..... jak nieczuła skała
Huja zatrzymał, aż picza zadrżała —
Tak odpoczywa, w uważaniu czeka,
Słucha, jak sapor nazad w jajca ścieka.
A gdy już czuje nadeszłe ochłody,
Na nowo idzie w jebliwe zawody;
Twardo piłuje, aż pod serce łechce,
Wtedy zaś staje, kiedy mu się zechce,
Woli podległy, ale nie potrzebie,
Godzinę całą albo więcej jebie.
Nareszcie widząc, że się już morduje,
Rusza, dopiera, drży i deszarżuje. [5])

Młodzieńcze! twój kuś na ten obraz miły
Dżarsko powstaje wśród niezgniętej siły.
Oby ci zawsze dotrzymywał wiernie!
Obyś rwał kwiaty, nie znając co ciernie!

A gdy osiągniesz wieniec znakomity,
W tem z prac moich wezmę plon obfity.

Może prawidła ode mnie rzucone,
Kto inny lepiej przez pienia uczone
Nauczyć zdoła, obszerniej oznaczy,
I z przyjemnością jaśniej wytłumaczy.
Mnie jednak, choć-em słabym wierszem kréślił,
Chwała zostanie, żem o dobrem myślił.
Teraz, gdy ta myśl obu nas przejęła.....
Chodźmy obłapiać na skończenie dzieła!



Przypisy do pieśni czwartej.

1) Wyobraźnia stokrotnego czoła — wyrażenie i obrazowanie w duchu nawskróś pseudoklasycznym. Siedzibą wyobraźni jest czoło; jej siła i napięcie jest tak wielkie, że czoło jest stokrotne.

2) Imię Wacława, tak znamienne dla późniejszej komedji Fredrowskiej, jest już w tym swawolnym poemacie młodości symbolem na określenie pewnego typu, pojętego w charakterze parodycznym.

3) Imię fikcyjne utworzone w duchu nomenklatury wschodniej, niewątpliwie dla rymu do wiersza następnego: cicho.

4) Wyraz zdrobniały do: woda.

5) Deszarżować — cofać się.

Poemat wolterjański Fredry przechował się w dwu rękopisach, z których oba są autografami poety. Pierwszy znajduje się w jednym ze zbiorów puplicznych (dokąd przeszedł — jak wolno mniemać — drogą daru od jednego z przyjaciół poety a towarzysza z czasów wesołych zabaw lwowskich), drugi, cenniejszy, jest własnością prywatną. Na nim opiera się niniejsze wydanie. Nazwaliśmy go cenniejszym, gdyż w formie winiet zdobią go rysunki piórkowe, robione prawie że współcześnie, w każdym zaś razie nie o wiele później. Z innej ręki, bezwątpienia późniejszej (na co wskazuje profil poety) pochodzi jedynie umbralna sylwetka Fredry przy zakończeniu pieśni IV. Kto zdobił poemat — niepodobna odgadnąć, a oryginał w oprawie sztambuchowej z pierwszej połowy ubiegłego wieku nie dopuszcza żadnych w tym względzie wniosków. Można jedynie ustalić, że w chwili oprawiania kajetu był on już w rysunki zdobny.

Cztery ilustracje Guérard'a do poematu Fredry pochodzą z tego samego zbioru prywatnego. Pierwotny jego właściciel pozostawał z ojcem komedji polskiej w stosunkach zażyłej przyjaźni, której objawem było ofiarowanie poematu z własnoręczną dedykacją: „..... od przyjaciela Aleksandra hr. Fredry". To wyjaśnia pochodzenie rękopisu. Gdzie jednak szukać genezy ilustracji i który Guérard je popełnił, dla kogo i w jakim celu były robione — darmo się silić. Mało znane dzieje lwowskiej sztuki malarskiej z pierwszej połowy XIX w. notują pobyt we Lwowie w latach 1835—38 Edwarda Guérard'a, który ślady swej artystycznej działalności w nadpełtwiańskim grodzie pozostawił w formie kilku portretów w domach ówczesnej arystokracji galicyjskiej (Baworowscy, Starzeńscy i t. d.). Nagler jednak (Neues allgemeines Künstler-Lexicon oder Nachrichten von dem Leben und den Werken der Maler..... Monachium, 1837 T. V) wymienia 6 malarzy i rysowników tego nazwiska, o jednym zaś tylko z nich potrafi powiedzieć, że „Guérard H., Maler unserer Zeit, der sich durch verschiedene sorgfältig ausgeführte Bilder bekannt gemacht. Es sind dieses Historien- und Genrestücke und auch Porträte malte er. Dieser Guérard hat den Titel k. k. öst. Cabinetsmalers...". Czy Guérard malarz portretów arystokracji galicyjskiej, a zapewne również ilustrator poematu Fredry jest identyczny z c. k. austrjackim malarzem nadwornym, wskazanym przez Naglera — rozstrzygnąć trudno.